

Msza św. dziękczynna za kanonizację Jana Pawła II

Wrocław – katedra, 22 czerwca 2014 r.

Bardzo często można dziś usłyszeć, że ludzie nie chcą podejmować decyzji na całe życie. Wydaje się, że w naszym świecie już nie ma nic stałego. Nawet niektórzy boją się ślubować sobie miłość do końca życia, bo przecież nikt nie może ich zapewnić, że w perspektywie kilkudziesięciu lat nie pojawią się trudności, problemy czy porażki. A jest w nas taka tendencja, by to, co przeżywamy w danym momencie, rozciągać na całe swoje życie. Komuś coś się nie uda, w pracy nie zostanie doceniony, coś nie ułoży się po jego myśli i już mówi: „Moje życie jest bez sensu”, „Mam tego serdecznie dość”, „Nigdy więcej nie będę się starał”. To dotyczy także osób wierzących, nawet sumiennie praktykujących. Kiedy pojawiają się trudności, kiedy napotykamy opór, kiedy zaczynają wyśmiewać naszą wiarę i przywiązanie do Chrystusa, może pojawić się zniechęcenie. Często nie widząc sukcesu w naszym głoszeniu Jezusa, poddajemy się. Często mówimy: „Nie ma z kim rozmawiać”, „Ten świat jest zły”. Wycofujemy się. Tracimy radość głoszenia Dobrej Nowiny.

Jezus zachęca nas dziś do całkowicie odmiennej postawy. Żeby dobrze zrozumieć fragment mowy misyjnej, którą dziś usłyszeliśmy, musimy spojrzeć na nią szerzej, bo słowa, które stanowią klucz do zrozumienia tego, co dziś Bóg nam daje, leżą poza tą krótką perykopą.

Zanim Jezus zaczął nauczać swoich uczniów, Ewangelista odnotował, że przywołał ich do siebie. Jest to o tyle ważne, że św. Mateusz po raz kolejny wymienia dokładnie imiona powołanych: Szymon-Piotr, Andrzej, Jakub, Jan i inni. Tymczasem wiemy doskonale, że oni wszyscy już raz usłyszeli słowa: „Pójdź za mną”. Oni już raz zostali przez Pana Jezusa przywołani. Po co im drugie powołanie?

Odpowiedź na to pytanie znajdziemy już w samej mowie Pana Jezusa. Otóż w pewnym momencie powiedział do uczniów: „Kto nie bierze krzyża, a idzie za mną, nie jest mnie godzien”. Kiedy powoływał ich po raz pierwszy mówił: „JEŚLI KTO CHCE PÓJŚĆ za mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech mnie naśladowe”. Widzimy, że Pan Jezus nie zwraca się już do uczniów, którzy

dopiero mają podjąć decyzję. On mówi do tych, którzy zdecydowali się za nim pójść. Jakby chciał, by potwierdzili swój wybór już z innej perspektywy, powiedzielibyśmy: z perspektywy codzienności. Bo już jakiś czas z Jezusem przebywali, poznali Go, słuchali Jego nauk, ale i doświadczyli tego, że Jezus jest odrzucany, niesłusznie oskarżany, że próbują Go zabić. On chce, żeby uczniowie odpowiedzieli sobie na pytanie, na ile są konsekwentni w swoim wyborze w chwili, gdy pojawiały się trudności i cierpienia, gdy bycie blisko Jezusa wiązało się z zagrożeniem własnego życia.

Święty Mateusz pisał tę Ewangelię, żyjąc we wspólnocie uczniów, którzy wprawdzie byli ochrzczeni, jednak szybko przekonali się, że wiara w Jezusa oznacza: próby, cierpienia, niezrozumienie, odrzucenie przez najbliższych, a czasem i prześladowanie. Możemy się domyślać, że oprócz tych, którzy wiernie trwali przy swoim pierwszym wyborze, byli także i ci, którzy walczyli z pokusą pozostawienia chrześcijaństwa. Ewangelista dostrzegał, że wspólnota przeżywa moment przełomu. Musi opowiedzieć się za Jezusem w nowych okolicznościach. Miał bowiem świadomość, że największym niebezpieczeństwem dla chrześcijanina jest pozorne kroczenie za Jezusem, to znaczy jedynie zewnętrzne trwanie przy pewnych obrzędach, tradycji a odchodzenie od życia Ewangelią – taka oziębłość w wierze.

I św. Mateusz naśladuje w swoim działaniu samego Pana Jezusa. Kiedy bowiem Apostołowie przeżywali strach, załamanie i kryzysy, Jezus powoływał ich po raz drugi. Co więcej, uświadamiał im, jak bardzo są dla niego ważni. Nie tylko mówił: „Nie bójcie się”, ale podkreślał, że mogą liczyć na ochronę samego Boga. Ciekawe jest to porównanie do wróbli, których wartość jest tak niewielka, że trzeba było aż dwóch sztuk za jednego asa. Ale nawet o nie Bóg się troszczy i ta troska jest subtelna, pełna miłości.

To jedno słowo: „troszczyć się”, zawiera w sobie przecież tysiące innych. Wystarczy wrócić myślami do swojego dzieciństwa i przypomnieć sobie, jak nasze mamy troszczyły się o nas. Czasem dziecko tego nie rozumiało, może nawet nie dostrzegało, ale z perspektywy czasu uświadamiamy sobie, że postawa troski zawiera w sobie pracę, poświęcenie, działanie. Panie, które są mamami mogłyby na ten temat o wiele więcej powiedzieć. Jezus jakby na to chciał zwrócić uwagę – Ojciec

Wasz niebieski nie zapomina, Ojciec Wasz się troszczy. On działa, On Cię ochrania. Nawet jeśli dzisiaj tego nie zauważasz.

To porównanie naprawdę wiele mówi. Bo najczęściej tak jest, że Bóg troszczy się o nas „po cichu”. Ale przecież żadna mama nie rozgłasza dookoła, że przygotowała posiłek swoim dzieciom albo nie spała pół nocy, żeby dokończyć prace domowe. Nikt o tym głośno nie mówi. Bóg podobnie – nie będzie krzyczał: Zobacz – dałem Ci ludzi, którzy Ci pomogli, ta sytuacja, która była dla Ciebie taka trudna, już jest rozwiązana. On po prostu się troszczy.

I w tym stwierdzeniu zawiera się jeszcze jedna ważna prawda. Kiedy Pan Jezus mówi: „Ojciec Wasz”, to jakby chciał przypomnieć, że każdy z nas ma swoją metrykę, a na niej jest napisane: „Jesteś dzieckiem Boga”. To znaczy, że nie jesteśmy podrzutkami w tym chłodnym kosmosie. Mamy swoją tożsamość – jesteśmy dziećmi Boga. Tej przynależności nikt nie jest w stanie nas pozbawić. To jest twoja metryka: jesteś dzieckiem Boga, który jest blisko, który sam mówi do Ciebie i do którego Ty możesz się zwracać. To jest niezwykle ważne, żeby nie zapomnieć o swojej metryce, nie pozwolić sobie jej zmienić. Bo tak to już jest, że prawdziwą metrykę ma się tylko jedną.

Teraz dopiero możemy zrozumieć, dlaczego Pan Jezus powiedział: albo–albo. Albo się do mnie przyznajesz, albo się mnie zapierasz. Trzeciej drogi nie ma. Tak jest w naturze, że pewne rzeczy są nie do pogodzenia – nie do połączenia. Nie można połączyć wody i ognia w jednym kotle. A niektórzy próbują i mówią: „Jestem chrześcijaninem, ale ręki mu nigdy nie podam”, „jestem wierzącym, ale Kościół mógłby się na niektóre tematy nie wypowiadać”, Tymczasem Jezus mówi: albo–albo: albo masz metrykę Dziecka Bożego, albo masz zupełnie inną.

I kiedy patrzymy dziś na powołanych po raz drugi Apostołów, uświadamiamy sobie, że jesteśmy bardzo do nich podobni. My też przeżywamy trudne momenty w swoim życiu. One niejako są wpisane w nasz życiorys. Nie da się ich uniknąć. Kryzysy, depresje, trudności w małżeństwie czy w kapłaństwie, niezrozumienie ze strony innych, wyśmianie, niesłuszne oskarżenia czy nawet odrzucenie z powodu wyznawanej przez nas wiary – **TO NIE SĄ MOMENTY, KIEDY BÓG NAS OPUSZCZA.** To jest moment naszego drugiego powołania. To jest tak, jakby Bóg

przyszedł do waszego domu, przyszedł do nas kapłanów i zwracając się po imieniu powiedział: Powołuję Cię po raz drugi.

Ewangelista pokazuje, że istnieje różnica pomiędzy pierwszym wezwaniem Jezusa a naszym wyborem. To, że zostaliśmy przez Chrystusa wybrani, to, że jesteśmy ochrzczeni, musi przechodzić w nasz wybór. Wiara, która nie przechodzi w wybór, może w człowieku zanikać.

Święty Jan Paweł II, za którego kanonizację dziś dziękujemy, oddał to słowami: „Nie wystarczy przekroczyć progu. Trzeba iść w głąb”, wzywając nas, byśmy byli wytrwali i nie bali się iść w przyszłość przez Bramę, którą jest Chrystus, byśmy każdego dnia potwierdzali swój wybór. „Wierście Jego miłości. W Nim jest nasze zbawienie. Zanieście przyszłym pokoleniom świadectwo wiary, nadziei i miłości. Idźcie wiernie drogą Chrystusa w nowe czasy” – tak nas pouczał.

Nasza wspólna Eucharystia nie jest po to, żeby ładnie rozpocząć nowy tydzień, ale żeby słuchać głosu Ducha i dokonać ponownego wyboru Tego, którego za chwilę zobaczymy pod postacią chleba i wina. Nie bójcie się otworzyć drzwi Jezusowi. Amen.